

Maciej Bartosiewicz
Instytut Socjologii

Dzień z przyszłości

(czyli fajnie by mieć sztuczną grawitację, nadprzewodniki i kilka innych technologii...)

Obudziłem się półprzytomny i jeszcze przed spojrzeniem na zegarek wiedziałem, że o wiele za wcześnie. Sięgnąłem po smartwacha i odczytałem godzinę. Kwadrans przed budzikiem. *No, to jeszcze nie tak źle*, uznałem, podnosząc się z łóżka. Ubrałem się szybko w stare dobre dresy i t-shirt, a następnie udałem się do kuchni. Wepchnąłem w międzyczasie do ucha bezprzewodową słuchawkę i przy pomocy smartwacha wybrałem dźwiękową transmisję wiadomości.

Smartwach, spadek po dziadku, nie miał wbudowanych takich bajerów jak rozwijany ekran, nanoaparatury, interfejs holograficzny, czy coraz popularniejszy ostatnio, wysuwany otwieracz do piwa. Miał za to skórzany pasek i zarysowaną w ciągu wielu lat użytkowania obudowę. Nosilem go bardziej z sentymentu niż racjonalnych przesłanek, ale nie mogłem się przetrząsnąć na nowszy model. Po prawdzie nie musiałem, zabytkowy Samsung pozwalał sterować muzyką, wyświetlał większość powiadomień (teraz przypominał o odbiorze prezentu gwiazdkowego dla Marty), a kolega z polibudy wymienił w nim baterię i czip zbliżeniowy, więc ani rozładowywanie się, dzwonienie ani płatności zgodne z najnowszymi standardami bezpieczeństwa nie stanowiły problemu.

Usmażyłem szybko jajka i bekon, uzupełniłem to o tosty i szklankę, i zacząłem zbierać się do wyjścia. Cały czas słuchając wiadomości, których treść dyskretnie sączyła mi do ucha mikro słuchawka. W Parlamencie Europejskim znowu trwała dyskusja o projekcie „Mars 21”, a konkretnie o tym, czy nie dałoby się obniżyć budżetu misji o te dwa procent, które miały kosztować generatory grawitacji. Skrzywiłem się w złośliwym uśmiechu, zakładając kurtkę. *Zdawałoby się, że partie konserwatywne będą kłaść większy nacisk na tradycję i będą chciały, by w marsjańskich bazach kolonizatorzy odczuwali tradycyjne jedno G. Z resztą po doświadczeniach z Księżycem i tak nikt z tego nie zrezygnuje z tych generatorów. Ziemska grawitacja stała się nie tylko elementem naszej biologii, ale też psychiki. Kolonizatorzy nie będą mogli sobie pozwolić ani na słabsze mięśnie i kości. Poza tym byliśmy przyzwyczajeni do określonego ciężenia i bez niego odczuwaliśmy niepokój. Więc o czym tu rozmawiamy?*

Upewniwszy się, że temperatura nie spadła tego ranka poniżej dziesięciu stopni na minusie, wyszedłem z mieszkania i zamknąłem drzwi na Klucz. Kolejne wyrażenie, które zmieniło swoje znaczenie w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Teraz prawie każdy człowiek w UE i USA miał wszczepiony tuż przy nadgarstku prawej ręki nanostrukturę, czip, nazywany powszechnie Kluczem. Zawierał on wszystkie informacje potrzebne organom państwa do zidentyfikowania obywatela, a także można było wgrywać do niego różne kody dostępu, chociażby do mieszkania lub samochodu.

Wyszedłem na ulicę i szybko ruszyłem do stacji tramwajowej. Jak zwykle na Dworcu Wilanów kłębił się tłum ludzi. Odkąd dziesięć lat temu całkowicie zakazano wszelkiego ruchu samochodowego na terenie miast w całej UE, komunikacja publiczna stała się niezwykle obleganym środkiem transportu. No, może nie do końca publiczna. Miałem dylemat. Z jednej strony rodzice zgodzili się do końca studiów płacić czynsz za kawalerkę, no i w tym roku

dostałem stypendium naukowe, ale z drugiej strony dodatkowe kursy pożerały jego znaczną część. Niby bilety zimą były minimalnie tańsze, bo współczesne nadprzewodniki działały coraz wydajniej, ale na bilet Luxoru i tak było szkoda tych trzech euro. Mój dylemat rozwiązał wiekowy już tram, który wsunął się bezszelestnie na peron na swoich poduszkach magnetycznych. Państwowych składów było wciąż najwięcej i pozostawały one darmowe, w przeciwieństwie do tych należących do trzech innych działających w Dystrykcie Polskim przewoźników: PlusUltra i Luxoru. W drodze na uczelnię zaoszczędziłem więc trochę pieniędzy i solidnie zmarzłem – tramy publiczne nie były ogrzewane.

Na kampus Ochota UW powinienem dojechać w ciągu 30 minut. W tym czasie postanowiłem przeczytać do końca „Efekt Lucyfera” – tekst na Klasyczne Teorie Psychologiczne. Wyciągnąłem OmniBooka, urządzenie, które jak opowiedział nam prowadzący jednego OGUNu, zastąpiło smartfony. Rozwinąłem cienki rulon, przesunąłem po nim Kluczem, żeby go odblokować. Na wyprostowanym teraz ekranie pojawiło się logo Windowsa (pewne rzeczy się nie zmieniają) i kafelkowe menu. Uruchomiłem program Kindle i zagłębiłem się w lekturze.

Po pół godzinie wysiadłem przed bramą uniwerku i nieśpiesznie ruszyłem do studium wychowania fizycznego. Oddałem rzeczy do szatni i przebrałem się szybko, dziękując w duchu, że USOS3.0 pozwala w tym roku na indywidualne zaliczanie zajęć typu WF i nie wymusza rejestracji do grup. Wszedłem do Sali 103 i poczułem się dwa razy cięższy. O tak, zacząć dzień od siłowni grawitacyjnej to jest to!